



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLUCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek

Marya Zofia Schwartz.

Pod północnym niebem Szwecyi kwitną szlachetnie piękne kwiaty poezyi, literatura rozwija się tak, że zapożyczają się od niej narody sąsiednie a wyższe wykształcenie kobiety pozwala jej brać w tem udział. W ostatnich czasach trzy powieściopisarki: Fryderyka Bremer, Emilia Flygare Carlen i Marya Zofia Schwartz, zyskały sobie miejsce w literaturze powszechnej naszego czasu. Marya Zofia urodzona w 1819 r., została sierotą bez ojca i matki, nie mając skończonych lat dwóch, przysparzyła litościwie przez stryja znalazła w domu jego opiekę tkliwą i staranną, lecz przeznaczenie jakieś okrutne zdawało się przesładować biedne dziecko, bo kosa śmierci pozbawiła je wkrótce jedynego już opiekuna i dziesięcioletnie dziewczątko znalazło się samotnym na świecie. Przecież dobrzy ludzie przysparzyli do siebie sierotę i dali możność kształcenia się, a nie tylko wielką zdolność pojmovania, ale wielkie zamiłowanie nauki objawiło się w sierocie wraz z talentem do rysunku już takim, że nauczyciele przepowiadali jej wielką przyszłość w tym zakresie.

Dorosłszy, oddała się też całą duszą studjom malarstwa, a przepowiednie czynione niegdyś nie zawiodły. Obrazy jej na wystawie sztuki w Sztokholmie zaczęły zwracać na siebie uwagę, prasa podniosła znaczenie ich wyższe, a ona, niemal namiętnie rozmiłowana w sztuce swojej, rozwinięła taką płodność twórczą, że była prawie zadziwiająca. Krajobrazy jej zachwycały; obok arcyzmu wykonania, poetyczność w wyborze przedmiotu i przedstawieniu go dawała im w obranej gałęzi sztuki miejsce wyższe, a cień melancholii, które

je owiewał, pociągał urokiem swym smętnym, bo na dnie każdego serca ludzkiego ukryta jest jakaś tęsknota za niespełnionemi rojeniami młodych marzeń i nadziei. Ówczesny następca tronu szwedzkiego, książę Oskar, nabył ich kilka; znajdują się one obecnie w królewskim zamku w Sztokholmie, a ona, zyskująca sobie coraz-to większe uznanie w szerokich kołach publiczności szwedzkiej, czuła się przez ukochanie sztuki swojej szczęśliwą, zwłaszcza, że miłość rzuciła na jej życie promień ożywczego światła i ciepła.

Kto był ten, który serce jej przywiązał do siebie?—niewiadomo. Piszący o tem kronikarze jej życia nie podają nazwiska, istnieje tylko niewyraźnie napomykana legenda, iż był to równie artysta malarz, który na konkursie rozpisany na krajobraz, został przez nią zwyciężonym. Dzieło jego pędzla, przedstawiające widoki okolicy Pompejów, zyskało sobie uznanie wielkie; ona dała krajobraz lesisty okolicy miejsce swoich rodzinnych, na którego tle siedząca pod drzewem wieśniaczka, podnosi do ust kwiat jakiś leśny, a wraz jej rozmarzonej twarzy, wydający gorące ukochanie ojczyściej przyrody, tak ujął sędziów konkursowych, że przyznano jej nagrodę pierwszą, a miłość własna cheiwego sławy, w egoizmie zanurzonego człowieka tak dotkniętą została, że wyjechał natychmiast do Paryża, napisawszy tylko list, w którym zegnał ją na zawsze z tej jakoby przyczyny, że nie jest wart być mężem tak wielce uzdolnionej, tak wyżej od niego stojącej sztukmistrzyni.

Był to cios za silny dla kochającej gorąco i samotnie drogę życia idącej. Ciężko jej było przebywać tam, gdzie była poprzednio szczęśliwą, gdzie marzyła snami miłości i nadziei; wyjechała na wieś, sądząc, że wśród ciszy i uroków natury ukołyszże łagodnie boleść swoje, ale stało się inaczej. Chcąc oderwać się od myśli o przeszłości oddała się pracy aż do zmęczenia, przebywała dnie całe wśród pól i łąk, wśród lasów, szkicuując

krajobrazy oglądane — męczyła się nadmiernie, zabijając wspomnienia przeszłości, aż raz zasiadłszy się za długo nad jeziorkiem wśród lasu, którego krajobraz odtworzyć zapragnęła, zaziębiła się, dostała gorączki i wywiązało się z tego zapalenie mózgu tak silne, że lekarze nakazali jej rok cały spoczynku, to jest oderwania się od pracy—niemęczenia umysłu. Czy przecież serce nie męczyło się za to tem ciężiej? Nie pytano o to bynajmniej i ona biedna znalazła się nagle jakgdyby wygnaną z tego świata, który stał jej się ojczyzną ducha, i wrodzona jej żywość zniknęła. Stroniła od ludzi, polubiła za to książki, więcej niż kiedy, oddawała się czytaniu, a gdy boleść serca ukołiła się powoli, zaszła w niej niespodziewana zmiana upodobań.

Do pędzla nie wróciła już nigdy; w zamian tego wzięła się do pióra, zaczęła pisać prozą i wierszem obrazki z życia, z losów ludzkich czerpane, ale nikt ich nigdy nie czytał, najbliższym sobie nie zwierzyła się z tem, co pisała i zamykała tak manuskrypta swoje, jak skąpiec złoto. Były też to jej skarby, jej bogactwo całe. Stworzyła sobie świat ideału, w którym żyła, otaczając się postaciami, z którymi cieszyła się lub smuciła, w których malowała losy człowieka na ziemi, a mimo to, że własne jej doświadczenie życia mogło być zatruciem ją pesymizmem, nigdy nie potępiła ludzkości, nie przestała wierzyć w szlachetne strony natury człowieka. Dość jej było przyłożyć sobie rękę do piersi, aby przekonać się, że serce to—serce ludzkie, umie kochać a zawiedzione nawet przebaczać, i to uratowało w niej autorke, bo zgryźliwa i pęsepnie patrząca na życie nie byłaby zyskała, mimo talentu, tego uznania, tego ulubienia jej utworów, jakim cieszyła się od początku do końca literackiej swej pracy.

Mając lat dwadzieścia, wyszła za mąż. Dyrektor technologicznego instytutu w Sztokholmie, Magnus Schwartz, człowiek wyższego umysłu, ale silnie pozytywny, nie cenil tego co w niej było

rodów. Dowód to, że umysł potrzebuje tu działać przez władze wyższe niż to, co za pośrednictwem słuchu mu się dostaje, są też specjalności pamięci: jest pamięć liczb, pamięć nazwisk, miejscowości widzianych i pamięć jest wtedy dopiero prawdziwie użyteczną, skoro służy nam wiernie, co nabywa się przez sposób w jaki przyjmujemy do umysłu wiadomości mu podane. Wychowanie powinno też że wskazówek tych korzystać i powiadamiać się za ich pośrednictwem, jakim jest gatunek umysłu młodej istoty, stan jego ducha i przymiotów moralnych.

— Wyrobienie w dziecku uwagi należy do bardzo ważnych zadań wychowania; dobry nauczyciel, dobra nauczycielka umie zająć dziecko przedmiotem nauczania swego. Dziecko, zwłaszcza starsze, potrzebuje rozumieć przedmiot wykładu i jego wagę w stosunku do celów oświecenia umysłu. Przy nauce geografii należy przedstawić mu te szczegóły, które mają się w pamięci jego mieścić jako wiedza o świecie, na którym żyjemy i który z tego względu powinniśmy znać, jako miejsce zamieszkania człowieka. Historia, to obraz kolei przebywanych przez ludzkość, to nauka i przykład jak dobro, praca, rozumne zarządzanie siłami, zdolnościami naszymi, przynosi nam korzyść i broni od upadku, od zagręźnienia w ciemności, wśród której człowiek błądzi, zdany na łaskę i niełaskę losu. Należy przeciwieństwo i objaśnienia te były dawane dziecku przystępnie i zrozumianiami zostały; używanie przykładów ma znaczenie wielkie w obec dzieci młodych, bo pojęcia oderwane nie są zdolne przeniknąć do umysłu, który jeszcze rezonować, więc porównywać nie umie.

— Angielski departament wychowania, „School Board“ zajął się dziesięć lat temu, bo w 1884 r., kwestyą zorganizowania tanich obiadów dla biednych dzieci szkółek miejskich, nie chcąc aby dziecko przyzwyczajało się z młodu do życia kosztem łaski ludzkiej, co przytłumia szlachetną ambycją i uczy spuszczenia się na pomoc, przychodzącą z zewnątrz. Wskutek tego urządzono dla dzieci uczęszczających do szkółek parafialnych obiady płatne jeden penny, to jest dziesięć centymów, co przedstawia wartość przedmiotów pożywienia i państwo daje tu tylko darmo przyrządzenie ich i lokal, w którym działwa szkolna spożywa porcyje swoje. Nagrody dawane w pieniądach, lub ubiorach dzieciom pilnym i nie opuszczającym lekcji, odpowiadają wnoszonej opłacie a nieraz ją przewyższają. Jest też to w gruncie rzeczy nauczanie bezpłatne.

— Czeskie czasopismo, poświęcone kwestyom nauczania: „Ucitelské Noviny“ i „Posel z Budce“ podnoszą kwestyę pedagogicznego kierunku nauczania i wpływu, wywieranego przez nauczycieli, a to na podstawie przykładu, jakie daje ich życie. Rola nauczyciela nie ogranicza się do działania jego w murach szkoły, należy mu być nauczycielem i poza ich obrębem, bo szacunek, jaki trzeba mu pozyskać opiera się na tem właśnie, aby świecił przykładem życia uczeni wiezionego.

— Włoski minister wychowania, Guido Baccelli, który godność tę piastował już poprzednio i pragnął wtedy przeprowadzić reformę szkół i wznieście „szkoły dopełniającej“, wrócił pod tym ostatnim względem do zamiaru swego, uważając, że młodzież często bardzo nie rozumie znaczenia wiedzy naukowej póki nie zetknie się czynnie z życiem — nie pozna jaką tu jest potrzeba światła, które pozwala umysłowi zrozumieć wyższe cele istnienia człowieka w społeczeństwie.

BEZ WOLI

POWIEŚĆ

przez

WANĘ GROT BĘCZKOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

* * *

Rolski przywiózł do Bielowiec wiadomość o chorobie p. Kamienieckiej. Jakkolwiek wszystko już było do podróży za granicę przygotowane, Halina ani słuchać nie chciała o wyjeździe i stroskany ojciec musiał z nią do Kamieniec pojechać. Istotnie p. Kamieniecka ciężko się rozchorowała. Zrozpaczony Stanisław sprowadził lekarzy, dzień i noc czuwał przy matce. Przyjazd Bielowskich przyjął z największą radością, rachując na dobroczynny wpływ Haliny. Dobra dziewczyna zaraz po przybyciu zajęła miejsce przy łóżku chorej. Ani perswazyje, ani prośby ojca nie odniosły skutku.

— Zdrowa jestem i mogę czuwać — odpowiadała stanowczo. — Na wycieczkę zagranicę mamy jeszcze dość czasu; nie gniewaj się ojezulku, i wyperswaduj mamie, że tak być musi. Od pewnego czasu stałam się bardzo upartą, i trzeba mi ustąpić, tatusiu.

Przymiliła się wdzięcznie, patrzyła tak błagalnie. Ojciec westchnął tylko głęboko i odjechał do domu.

Stanisław, — a raczej cień dawnego Stanisława, uszczęśliwiony był obecnością Haliny. Dawalo mu ono możność zastanowienia się nad wypadkami, skupienia się w sobie i — ostatecznie zerwania z Lilią, które uważał za konieczne. Świadom tego, że wyrzec się jej musi, nie był jednak w stanie pojąć jak żyć bez niej potrafi. W pierwszej chwili uniesienia, w tej okropnej chwili, kiedy z ust matki padło słowo, zdzierające zasłonę przeszłości, nieczem mu się zdawało wyrzec się ukochanej; gdy jednak wrażenie pierwszej boleści osłabło, gdy rozważył wszystko, bunt podniósł się w całej jego istotcie.

— Dlaczego my mamy cierpieć? — powtarzał niejednokrotnie w ciągu bezsenne spędzanych nocy. — To przeszłość nie nasza i wspomnienie jej rozdzielać nas nie powinno. Nie! Za nic nie opuszczę mojej Lili. Ani boskie, ani ludzkie prawa nie wymagałyby od nas tego.

Jeden rzut oka na bladą twarz matki, przy której łóżku czuwał, zmieniał bieg jego myśli.

— Nieszczęśliwa — szeptał, tłumiąc jęk. — Dla niej, szczęście swoje i Lili poświęcić muszę. Ona nie mogłaby przytulić do serca córki tej, która jej męża wydarła.

Potrzeba było atoli coś postanowić. Tygodnie upływały i nie mógł chorobą matki tłómaczyć się dłużej. Mocował się z sobą tęsknił, rozpaczał, na krok stanowczy brakło mu siły.

W Zagórowie dziwiono się niepomierne. Pomimo choroby p. Kamienieckiej, mógł przeciw Stanisław wpaść do narzeczonej. Króciutki, sztywny bilecik oznajmiający o wypadku nie wydawał się dostatecznym.

— Już tam coś w tem jest — gderała babka. — Jestem pewną, Lili, że odezwałaś się przed narzeczonym z czemś takim, co mu się nie podobalo; znam ja twoje wybryki!..

— Niechże się babcia nie irytuje — odpowiadała chłodno Lila. — Nie ma obawy o Kamienieckiego.

— Zapewne — mruknęła babka niechętnie. — Nie napiszesz mu chyba, aby przyjechał!..

— Przyjedzie — uśmiechnęła się Lila — Znam takie charaktery doskonale. Gdyby nawet coś między nami zaszło, będzie się bronił, rozpaczał, ale wróci.

Ta pewność wnuczki uspokajała nieco babkę. Lila atoli, gdy była samą, nie grała roli obojętnej.

Przeczuwała, że coś się stało, coś co ich prawdopodobnie rozdzieli, skoro Stanisław, rozkochany do szaleństwa niemal, potrafi teraz przez kilka tygodni nie widzieć narzeczonej.

— Pojadę do Kamieniec — zdecydowała dnia pewnego p. Dolewska. — Powinam to była dawno uczynić. Co mówisz na to Lili?

— To dobra myśl, babciu — odparła. — Kiedy babunia jedzie?

— Dziś; nie lubię odkładać. Zadzwoń, Lili, i kaź zaprzęgać — rzekła p. Dolewska, cała pochłonięta swoim projektem. — Zmęczyła mię już ta niepewność.

W Kamieńcach przyjęła ją Halina. Doktor zabronił wszelkich wizyt, wzruszeń, i pilnowano tego ściśle. Stanisława nie było. Wyjechał do Warszawy po lekarza specjalistę i spodziewany był dopiero nazajutrz. P. Dolewska ledwo gniew stłumić potrafiła.

— Jaka pani zmieniona — mówi, przyglądając się z pewną przyjemnością bladej cerze Haliny i zapadłym oczom — ale cóż jest takiego p. Kamienieckiej? Chyba nie tak źle... zwykle otaczający ją lubią powiększać niebezpieczeństwo.

Halina uśmiechnęła się smutno.

— Daj Boże, aby tak było — odparła. Nie wypadalo bawić długo. Pożegnana uprzejmie przez Halinę, p. Dolewska odjechała z niczem.

Lila gryzła różowe wargi, słuchając potem sprawozdania z wizyty babki w Kamieńcach.

— A ja ci mówię, że to ta złotowłosa smarkata wpływa na obojętność Stanisława. Kocha się w nim niewątpliwie. Widziałam jakie rumieńce były jej na twarz, gdy o niego pytała. Kamieniecka nie jest tak chora, aby mnie przyjąć nie mogła. To także tej pannicy sprawa.

Opowiadała z takim rozgoryczeniem, że Lila uśmiechnęła się ironicznie.

— Spokojnie, spokojnie babciu — rzekła — proszę pamiętać o przysłowiu: *rira bien!*... To są strachy niepotrzebne. Czy babcia przyjmie hrabiego, jeżeli jeszcze raz przyjedzie?

Babka spojrziała na nią z admiracją.

— Jakaś ty rozsądna, Liliś — szepnęła. — Ależ, naturalnie, że przyjmę. I tak upokorzyliśmy go niemal. Czy pokazywałaś Stanisławowi błagalną odezwę hrabiego?

— Tak, babciu. Miałam przytem małą scenkę, bo Stanisław utrzymywał, że powinam była odesłać list nierozpieczętowany — odparła.

— Idyota!

P. Dolewska miała całkiem różne od Stanisława pojęcia o honorze i godności kobiecej.

— Wiesz co, aniołku? Trzeba postraszyć Stanisława hrabią — rzekła. — Zerwania istotnego nie było przecież między wami. Zostawiono ci furtkę, przez którą, gdy zechcesz, nawet tryumfalnie wejść możesz. Stanisław byłby o wiele lepszym, bo hojność jego jest prawdziwie rycerską; płaci za nas, co każemy, i ani się skrzywi. Kwapię więc niema słów dla niego. Z hrabią takie rzeczy nie idą łatwo; dobrze jednak będzie mieć go w odwodzie.

Zgodziły się na to obie i rozeszły się znacznie uspokojone.

* * *

Pewnej niedzieli po południu Rolski przyjechał do Zagórowa. Zastał hrabiego, który, korzystając z nieobecności Stanisława, umizgał się na nowo do swej ex-narzeczonej, a przez p. Dolewską był nawet bardzo mile widziany.

Gdy Rolski zjechał, p. Dolewska drzemala właśnie w swoim pokoju, hrabia siedział z Lilią przy fortepianie. Piękna panna była dziś nieco łaskawiej usposobioną, pozwoliła nawet całować białe paluszki niezliczoną ilość razy, gdy lokaj podniósł portyere i zameldował Rolskiego.

Rolski będąc pewnym najlepszego przyjęcia, szedł wprost za lokajem i scenka przy fortepianie nie uszła jego spojrzenia. — Aha! — szepnął do siebie — pocieszamy się, jak widzę!... Nic nadto lepszego!..

Powitał Lilię z wyszukaną grzecznością i uściśnął dłoń hrabiego o wiele życzliwiej, aniżeli dawniej bywało.

go zbyt ciężkich wrażeń. Prostu, nie miał już siły na — miłość nawet tak mu drogą jak miłość dla Maryni

Ona zaś — czuła się związaną danem umierającej Litce przyrzeczeniem. Połanieckiego uważała już teraz za narzeczonego swego. Zdawało się jej, że bez względu na to, co dla niego czuje, jak już jest, inaczej nawet być nie może, bo tak być powinno.

I doprowadziwszy stosunek tych dwojga ludzi do tego nowego zwrotu, zamknął Sienkiewicz tom pierwszy „Rodziny Połanieckich“.

Co nam tom drugi przyniesie — zobaczymy niebawem.

C.

KOBIETY - POETKI

przez

ANTONIEGO PILECKIEGO.

(Odczyty wygłoszone w Sali Ratuszowej w d. 9-ym, 11-ym, 12-ym i 13-ym Marca, na rzecz Osad Rolnych).

(Dalszy ciąg).

II.

Duch, który ożywił entuzjastki i entuzjastów ówczesnych, odżył w całej pełni w utworach znakomitej poetki naszej Narcyzy Zmichowskiej (Gabryeli). Najlepiej go tam poznamy i odczujemy. Nie mam możności w tak krótkim czasie, jaki mogę poświęcić, tej autorce zająć się szczegółowym rozbiorem plodów bogatej natury poetycznej. Trzeba na to osobnego studium, a mamy już takie w pięknej i wyczerpującej pracy Piotra Chmielowskiego. Będę się starał tylko ująć w ogólnych zarysach główne cechy i objawy tej potężnej organizacji artystycznej i wykazać najsilniejsze i najważniejsze momenta jej twórczości.

Zbudzony do szerszego życia siłą moralną i siłą talentu duch kobiety, szukał głębszego wykształcenia w samouctwie i w obcowaniu z ludźmi nauki i pióra. Szkoła, będąca pod wpływem ducha konwencyonalno-klassycznego, nie odpowiadała usposobieniu poetki i niewiele umysł jej i serce zubożać mogła. Budzącą się u nas w owej dobie myśl filozoficzna kierowała umysły na drogę głębszych dociekań istoty wszechrzeczy. Dusza kobiety i dusza poetki zapragnęła z dociekań tych zyskać nie tylko prawdę oderwaną, ale zarazem prawdę konkretną, życiową. Drgała w niej niecierpliwość niedawno obudzonej do życia duchowego natury niewieściej, która wszystko chce od razu odgadnąć, wszystko sobie wyjaśnić, która wszystkie promienie nietylko umysłu, ale zarazem i serca i wyobraźni, rzuca na ciemne zjawiska życia, aby je widzieć w zupełnej jasności, a w tem dociekanu często o piersi mileżącego sfinksa pierś swą rozkrwawia. A pewnością, to jest głębokie przekonanie, chce poetka wydobyć z głębi duszy własnej, bo, jak powiada „przekonania mistrz najbieglejszy do serca nie wleje. Więc, gdy jej ta praca duchowa okazuje się bezowocną, woła z rozpaczą przez usta kobiecie: „Chyba, że tu jest która między wami, co, jak ja wtedy, odważna aż do zuchwalstwa, a nieświadoma aż do ślepej ufności, rzuca się na najwyższe olbrzymich pojęć tytany i wierzy jeszcze, że jej ktokolwiek do zwalzenia ich pomódz może, jeżeli jest taka, a ma drażliwe nerwy, słabe piersi, wątłe siły, a piękna jest przytem, niech lepiej z matką codziennie na bale i wieczory jeździ, niechaj z małymi dziećmi sylabizuje, niech czemkolwiek zabije w sobie tę chęć zaciekania się i badań, bo ja wiem, że dla słabych jest przy końcu szaleństwo, lub występki.“

Wierzy jednak Gabryela, że „stek najgłębszych tajemnic i najwyższego światła, ta przyczyna niepojęta i ten koniec nieznan — to jest dział poetów, dział natchnionych, którzy muszą przeciw wyście-

wać ludziom: co to jest, co w nich myśli, czuje, świeci, woła? — co to jest ta cząstka Boga, którą pierś ich więzi? — czem była dla nich wieczność, nim oni czasowi się zrodzili, i czem będzie nieskończoność, gdy im się czas skończy? Według mniemania Gabryeli, które wkłada w usta poetki Juliana — „poezja to jest wiecznotrwale zapytanie, które stworzenie swemu Stwórcy na wszystkie wypiewuje tony. Odpowiedź byłaby mądrością Bożą, tak jak ślepa zwierzęcość bezmyślnością bywa; wśród tych dwóch kończyn jedynie jest prawdziwa wielkość człowieka: niepewność i chęć wiedzenia bez miary.“

Rozum poetki zapatrzony jest ciągle w światło prawdy wiekuistej, a ogrzewają go promienie uczuć najczystszych i najpotężniejszych. Uczucia te rzucają płomień na wszystko, na co tylko duch poetki zwróci oko badawcze; rozgrzewają one i rozplaminiają fantazją, która tworzy obraz, pełne burzy uniesień namiętnych. W tej harmonii pierwiastków twórczych duch poetki wybuchą w górę wiecznym pożądaniem prawdy, a ku dolinom życia ciepłem serdecznym i światła jasnością. Excelsior! wyrwa się z natchnionej piersi, a rozbrzmiewa nietylko na wyżynach ducha, ale i wśród gwaru życia ludzkiego, i służyć ma za hasło do udoskonalenia wewnętrznego, do uszlachetnienia natury człowieczej. Zasady moralne, które wskazuje poetka, to nie przejściowa obyczajowość chwili: to te wiekuiste prawdy, które stanowią podwaliny życia duchowego człowieka, więc: ukochanie, więc prawda w słowach i czynie, więc zapal dla ideału, więc moc wytrwania w dobrem.

Gabryela wierzy, że udoskonalenie ludzkości tkwi w udoskonaleniu charakteru człowieka, i że wraz z tem udoskonaleniem spłynie na dół ludzką białą anioł szczęścia. O jednej z entuzjastek powiada, że za jakie lat trzysta dopiero mogłaby żyć „bezpiecznie, błogo i szczęśliwie.“

Tego udoskonalenia atoli nie widzi poetka, tak jak widziano je często dawniej, w bladym duchu ascetyzmu, ale w pełni rozumnego użytkowania sił natury ludzkiej i w potęgę pragnień podniosłych życia. Oto co powiada do Leona metodysty: „Nie lękaj się śmiałych życzeń przed siebie rzucać; i tak zaledwie setne ziarno się przyjmie. Jeżeli mało do ręki ich weźmiesz — po długich słotach i po wiatrach mroźnych, cóż się na gruncie zostanie! Bóg z tobą, metodysto! z tobą uśmiech twej kochanki i złoto twego zarobku i szczęście twego marzenia — a od ciebie precz, szatany, precz obluda i nieśmiałość, precz ascetyzm i rachunki!“

Etyka więc Zmichowskiej to nie zasady moralności dogmatycznej, formalnej, katechizmowej: to podstawy rzeczywistego ulepszenia wewnętrznej istoty człowieka uszlachetnienia popędów natury ludzkiej. Potępia ona wszystko, od czego wieje chłód egoizmu, co pelza w prochach uczuć i myśli poziomych. Wszystko, co jest marne, nieszczerze, konwencyonalne, znajduje w piersi poetki wstręt nieprzewyciężony, pogardliwe politowanie i sarkazm litosny. Lecz, gdy poetka coś lepszego w człowieku dopatrzy, choćby ten człowiek miał i wady duże, prawdziwie kobiecie czule jej serce, do tej lepszej cząstki jego natury duchowej tak się garnie, jak matka do ukochanego dziecięcia. To też, gdy najwyższym pragnieniem ducha, wlatującego na wyżyny, w zupełności uczynić zadość nie mogła, dla tego może, iż gruntowniejszej wiedzy filozoficznej jej zabrakło, lub dla tego, że nie miała tego spokoju umysłu, jaki do badań jest niezbędny; gdy na szerszą arenę życia uczucie z piersi jej wybiedz nie mogło, bo tam pola dla jego oddziaływania nie było; gdy jej tam wreszcie na wyżynach zabrakło tchu i powietrza, zabrakło ciepła, serce poetki, które coś najgoręcej ukochać musiało, zestrzeliło wszystkie promienie swoje w ukochaniu małego gronka istot lepszych, szerszych i szlachetniejszych. Tam był jego skarb — tam było serce poetki. A nie było dla niej większej boleści nad tę, jaką czuła, gdy się na kim zawiodła, gdy życie kogoś z bratnich jej duchów na zwykłego zjadacza chleba zmieniło, bo jak powiada:

„I od żaloby, ach! gorsza strata

„Żywych serc bratnich w kałużach świata.“

Dziwnie delikatna, kobieca drga w niej wrażliwość na wszelką nędzę ducha, choć z drugiej strony niezwykle rozumnie zapatruje się na życie, pojmuje słabość natury ludzkiej, rozumie burzę namiętności, chwilowy upadek, niekonsekwencyą w czynach, i wszystko to przebaczyć umie, byleby na dnie duszy nie leżały brudne męty. Nie znosi charakterów zimnych w egoizmie i suchej formalistyce; nie znosi tych dusz, które stoją jak ciche tafle wód, czyste po wierzchu, a mętne w głębinach. Woli te bystre potoki, które spływają z szumem po skałach i dolinach kwiecistych, na które wichry życia rzuca często męty namiętności, a drogocenne perły uczuć, na dnie leżące, zakrywa. Kocho, na przykład, młodego zuchwalca Henryka „w prostocie jego złej i dobrej natury, w bogactwie jego światła i w czarności jego cieniów“, przebacza mu, że żył prędko, chciwie i gwałtownie, bo drżało w jego piersi jedno wielkie, potężne uczucie: kochał nad życie swoją matkę. I rzuca mu za to na grób te piękne słowa błogosławieństwa: „Niech będzie znak krzyża Chrystusowego, pieśń i blask słońca nad wspomnieniem twojem.“

Widząc przed sobą ideał doskonałości i będąc przekonaną, że nie objawia się on w całej pełni w jednej duszy ludzkiej, ale rozpryskuje się na drobne promienie piękna i dobra, tu i owadzie w serca ludzkie padające, chwytala chciwie każdy taki promień i w ukochaniu uświęciła.

Udoskonalenie natury ludzkiej nie ma być, według Gabryeli, samo dla siebie celem. Nie wystarcza jej, aby człowiek gromadził w swej duszy skarby cnót wszelakich i światła, i aby zamykał się z nimi, jak skąpiec z bogactwem swoim: pragnie, aby rozdawał je ludziom, i to nietylko w jałmużnie serca, ale i w spełnianiu obowiązku. „Kto ma więcej ukształcenia — powiada — powinien się z drugimi dzielić, kto ma więcej światła, drugim świecić powinien.“

Uspodobienie duchowe i twórczość artystyczna Gabryeli mają historią swego rozwoju, mają charakterystyczne swe momenta. Rozwijała się i kształtowała ta bogata natura artystyczna pod naciskiem różnorodnych wpływów zewnętrznych, tak różnorodnych, że jedne z drugimi w umyśle i sercu poetki walkę zażartą nieraz staczać musiały. Smutki wczesnego sieroctwa klóciły się z ciepłą atmosferą życia rodzinnego w otoczeniu blizkich krewnych; później ortodoxya, konwencyonalizm i praktyczność, połączona z pietyzmem, w wychowaniu szkolnym bojowały w duszy dziewczki z żywym, niepodległym umysłem, z bujną wyobraźnią i sercem gorącym; a jeszcze później ideały, w płomiennej piersi wykarmione, stanęły wobec bezbarwnego lub bolesnego tła zdarzeń, i w starciu z rzeczywistością musiały stworzyć głęboką rozterkę w sercu i umyśle poetki. Po za tem wszystkim bolesne łamanie się ducha w nierównej walce gorącej chęci wiedzy i dociekania z niedostatecznym zasobem umiejętności i doświadczenia, łamanie się siły żywotnej w walce z niedostatkiem, z nędzą prawie, ponieważ wśród ludzi obcych, często zimnych i obojętnych, a nawet niechętnych: oto w całej pełni bolesny dramat życia kobiety, która cierpieć musiała najbardziej w tem przekonaniu, że wszystkich sił swej natury duchowej nie będzie mogła użytkować, że często wysiłki jej pracy będą daremnymi. Niema dla natur podnioslejszych większego cierpienia nad niezaspokojony głód ducha i nad niemoc.

Młodzianka Narcyza długo nadaremnie szukała takiej prawdy, którąby mogła do serca przygarznąć, i nią to biedne, zziębłe i strwożone serce ogrzać i uspokoić. Na każde zapytanie tego serca świat dawał tak mroźną, tak bezduszną odpowiedź, że była ona jakby zimnem dotknięciem żelaza. Wierzy jej dusza dziewczęciana nie mogła, a wiara była dla niej koniecznością. „Toż ja“ — powiada nieco później — chęć wierzyć koniecznie. Chęć jakąś prawdą, jak płaszczem, się owinąć i w niej już zostać na wieki. Czemuż nie umiem dobrać materiału? Co sobie sprawię i przykroję, albo co mnie kto sprawi i przykroi owe pożądane wiekuiste odzienie, to je lada wierzyk z ramion moich zdmuchuje, lada kołek przy-

płocie, zahaczywszy, rozdziera. Widzę, że z wątku wszystkich pojęć, myśli i wrażeń, ja tylko całun grobowy uprzedę, bo w grobie spokój, w grobie bezmyślność lub wszechwiedza doskonala“.

Dopiero ożywczy wpływ silniejszej natury męskiej, wpływ brata Erazma, zmienił to usposobienie ducha młodej poetki. Wskazał on jej jaśniejszą drogę pracy skutecznej. Jednocześnie zapoznanie się z życiem umysłowym Francji ówczesnej rozszerzyło jej widnokrąg duchowy. Przyjrzała się Narcyza nowemu, nieznanemu przedtem światu, weszła w krąg nowych pojęć i w przetrwaniu ich siły swego ducha umocniła. Gdy następnie wróciła do Warszawy, znalazła się niebawem w wirze życia umysłowego i przy kominku redakcyjnym Skimborowiczów wśród grona ludzi jasno określonej pracy. Była już przygotowana, aby ich zrozumieć i być przez nich zrozumianą. Wtedy to rozpoczyna się właściwie jej twórczość literacka. Już wiersz jej, umieszczony w „Pierwiosniku p. t. „Szczęście poety““ wypowiedział ideały „entuzjastów“ i entuzjastek“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu otwartym zostanie w początkach przyszłego miesiąca Instytut Archeologiczny. Celem instytutu jest ułatwienie studiów naukowych przez możliwość badania na miejscu starożytności Grecji, Azji Mniejszej i w ogóle krain wchodzących w skład państwa bizantyńskiego. Dyrektor instytutu będzie składał corocznie ministeryum oświecenia sprawozdanie z działalności zakładu.

— Departament gospodarczy ministeryum spraw wewnętrznych przystąpił do zorganizowania komitetu assekuracyjnego i rady ubezpieczeń. Dla pokrycia wydatków, jakie ponosić będzie skarb, łożąc na utrzymanie organów tej instytucji, wszystkie towary składać będą opłatą $\frac{1}{4}\%$ od premii.

— Według dzienników petersburskich komisya specjalna opracuje projekt reorganizacji zarządu zgromadzeń kupieckich, oraz zmian w przepisach o stanie kupieckim.

— Według dzienników petersburskich wagony klasy czwartej mają być zaprowadzone tylko na tych kolejach, na których ruch podróżujących robotników jest znaczny. Przytem wagony klasy czwartej mają być przyłączone do pociągów osobowych nie przez rok cały, ale tylko na wiosnę i w jesieni, w którym to czasie przejazd robotników jest największy.

— Prezesem wystawy higienicznej, która ma być urządzona w mieście naszym w roku przyszłym, został wybrany dziekan Tow. Lekarskiego D-r Brodowski, sekretarzem D-r Pollak. Wybór miejsca nie jest jeszcze dostatecznie postanowionym, przecież najodpowiedniejszym zdaje się być obręb stacyi filtrów na Koszykach.

— Wystawa kwiatów w Bagateli, stalej siedziby Tow. Ogrodniczego, została otwartą. Od ostatniej wystawy róż w 1883 r. w Łazienkach, w starej pomarańczarni, publiczność naszego miasta nie miała przedstawionego sobie widocznie postępu, jakie ogrodnictwo nasze czyni. Obecna

wystawa jest bardzo starannie urządzona. Na sędziów zaproszono: w dziale I, ozdób kwiatowych panie: professorową Bogucką, Poświkową, Siwińską, panów: Wiesiołowskiego, Badowskiego, Chrzęńskiego, Kronenberga, Siwickiego, Wizbeka. W dziale II kwiatów: p. p. Gustawa Gebethnera, Ed. Jankowskiego, J. Kaczyńskiego, D-ra St. Markiewicza, St. Niedźwieckiego, Orłowskiego, W. Parzyckiego, F. Szanióra i Leonarda Zbyszewskiego.

— Pierwsze zebranie wielce pożytecznej instytucji Towarzystwa „Przezorność“ odbyło się, zagojone przemową prezesa dyrekcji, p. Konstantego Górskiego, połączając w streszczeniu dzieje Towarzystwa, które mówca nazwał stowarzyszeniem wzajemnej pomocy jego członków. Kapitał zakładowy w summie pół miliona rs. powstał przez złożone na ten cel wkłady akcyonaryuszy, a z każdorocznych zysków odpisywana będzie część jakaś na fundusz amortyzacyjny, z którego zakupowane będą i umarzane akcyje po cenie nominalnej sto za sto, bez względu na kurs giełdowy. Od złożonego a niespłaconego jeszcze funduszu założyciele zastrzegli sobie procent, sześć od sta rocznie, wypłacany z zysków, jakie przyniosą operacje zarządu Towarzystwa. Zarząd ten usiłuje rozwijać dział ubezpieczeń drobnych, poczynając od sum najmniejszych, aby uprzystępnieć w ten sposób możliwość korzystania z dobrodziejstwa asekuracji klasom mniej zamożnym. W rachunku zysku i strat, odpisano na rozehód okresu sprawozdawczego całą prowizyą akwizacyjną, w summie około 20.000 rs., co zwykle bywa rozkładane na lat kilka przez inne Tow. Ubezpieczeń na życie.

— Towarzystwo wioślarskie otrzymało niedawno zaproszenie z Pragi Czeskiej do wzięcia udziału w wyścigach na Mołdawie, urządzanych przez połączone kluby czeskie „Blesk“ i „Slava“ w dniu 14 przeszłego miesiąca. Dystans będzie miał 2.000 metrów przestrzeni wodnej. Towarzystwo przyjęło zaproszenie i wymieniło już przewodniczącego sternika, p. Kazimierza Czarneckiego. Termin zameldowania się członków oznaczono na d. 30 bieżącego miesiąca. Udział w wyścigu wezmą zapewne p. p. Stefan Matysiak, Floryan Turski, Władysław Dąbrowski, Zygmunt Kudelski.

— Liczna kompania pobożnego ludu wyruszy z miasta naszego w d. 7 Lipca, dążąc na odpust Matki Boskiej Szkaplerznej do Częstochowy. Przewodnikiem będzie p. Marein Muszyński, kompania zbierze się o godzinie 9-tej rano i po błogosławieństwie udzielonem przez ks. rektora Chelmickiego, uda się w drogę.

— Z początkiem Lipca mają się urządzać zbiorowe wycieczki po kraju, głównie w strony południowe. W programie zapisane są miejscowości warte zwiedzenia: Kaźmierz, Zawichost, Sandomierz, Ostrowiec, Kunow (cała dolina Kamionki) główne szczyty pasma gór Świętokrzyskich, Kielce, Chęciny, Olkusz, Ojców, Ogrodzieniec, Olsztyń, Złoty Potok, Częstochowa. Wycieczka ma trwać dwa tygodnie i zapytać można, zali to nie zakrótko? Obliczono zostało, że podróż ta urządzona bardzo wygodnie, kosztować będzie uczestników nie więcej nad 66 rs. na osobę. Dotychczas zopisało się 37 osób.

— Donoszą z Krakowa, iż hr. Konstanty Przędziecki ofiarował miejskiemu archiwum akt dawnych, kilkanaście drogocennych rękopismów i dokumentów, odnoszących się do historii miasta. Znaczna część tych dokumentów pochodzi ze zbioru ś. p. prof. Łepkowskiego.

— Na wystawie sztuki w Monachium, otwartej w Pałacu Krysztatowym mieści się 1.775 malow-

deł i rzeźb. Z artystów naszych wzięli tu udział p. p. Brandt, Czachórski, Fałat, Gierymski, Kochanowski, Kowalski Wierusz, Radziejowski. Brandta „Powrót kozaków do obozu“ należy do najpiękniejszych dzieł pendzla na wystawie; jeden z trzech obrazów Kowalskiego „Łąka zalana potokami wiosennego przyboru wody“ została nabyta przez regenta Bawaryi, ks. Leopolda, który jest protektorem wystawy.

— Zwłoki ś. p. kardynała Dunajewskiego, wystawione na katafalku w kościele katedralnym na Wawelu, miały być według przyjętego porządku pochowane w podziemiach katedry, lecz namiestnictwo lwowskie ze względów sanitarnych nie chciało tego dopuścić. Przecież cesarz przesłaną z Wiednia depeszą wyraził żądanie, aby stało się zadość odwiecznemu zwyczajowi. Miasto wzięło na siebie koszt balsamowania i całego pogrzebu. Następca zmarłego na stolicę biskupią Krakowa będzie zapewne biskup sufragan lwowski, książę Puzyna.

— Na wyścigach we Lwowie nagrodę Jockey-Klubu, 1.000 koron zdobyła klacz „Volesea“, porucznika Seazighino; nagrodę państwową 3.000 koron wzięła „Szlachcianka“ hr. Tarnowskiego, nagrodę Towarzystwa wyścigów: 1.000 koron, także klacz hr. Tarnowskiego „Telimena“. W biegu myśliwskim o nagrodę 500 koron wygrał koń p. Kryštofowicza, w wyścigu następnym wygrała także też summe klacz p. Strzygowskiego „Piperkowską“. Odzywały się tu głosy, że wyścigi i utrzymywanie koni wyścigowych jest zbytkiem, lecz odpowiadano im, że taki sport męzki ma swoje dobre strony podtrzymywania dzielności męzkiego animuszu.

— W Paryżu otwarty został w amfiteatrze Sorbony międzynarodowy kongres ustanowienia igrzysk olimpijskich w formie odpowiadający dzisiejszej cywilizacji i siłom nowoczesnego człowieka. Na czele kongressu stoi baron de Courcel, senator, syn rycerskich przodków, rodem z Bretonii; igrzyska mają się odbywać tak jak starożytne co lat cztery, obejmując wszelkiego rodzaju zabawy męzkie, popisy siły i odwagi. Patronat kongressu stanowią: król belgijski, ks. Walii, następca tronu szwedzki, następca tronu grecki i książę Aumale. Obrady odbywają się właśnie, rozpoczęto je w d. 24 b. m.

OD WYDAWCY.

„Bluszc“ w kwartale przyszłym wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszc“ dołącza się **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści „Lady Verner,“ przekład z angielskiego, T. II, ark. 5.

TREŚĆ: Marya Zofia Schwartz, przez M. I.—Pogawędka, przez ?? — Notatki pedagogiczne. — Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg). — Co słyhać w „Rodzinie Połanieckich.“ (dokończenie). — Kobiety-poetki, przez Antoniego Pileckiego (dalszy ciąg). — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 5-ty T. II, **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner, przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 31 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.